54

# DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi : M. Albert, 18, rue de Poitou, à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles, Seine et Oise).

**Dnia 11 października 1845.**

## FAKCYA PRETORYAŃSKA

POD ESKORTĄ

RYBIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Z nieroztrzygniętéj między Płockiem a Słupnem walki, o któréj mówiliśmy wynikło równe obu stron rozbrojenie; co przynajmniéj zbawiło wojsko od hańby przechodzenia całemi kolumnami, przez rózgi pogardy moskiewskiéj. Jakoż jeżeli rewolucya brakiem przytomności i śmiałości w narzędziach, nie umiała korzystać ze wstępnego powodzenia, kontrarewolucya też daremnie klątwami i konwulsyą usiłowała zakryć swoje rany. Kiedy zawziętsi rozbiegli się po pułkach dla poburzania żołnierzy przeciwko Umińskiemu, roztropniejsi wyrwawszy co tylko dymissyę z rąk szefa-sztabu, wynosili się milczkiem do Modlina i do Warszawy. Fran. Morawski który się podjął w pierwszéj gorączce gorliwości zawieść Feldmarszałkowi uznanie *ultimatum*, a potém w towarzystwie Dziekońskiego i Milberga jechać do Petersburga, widząc na co się zanosi zrzekł się pocichu wszystkich tych zaszczytów, i wślizgnąwszy swoją dymissyę pod sukno sekretarskiego stolika, ulotnił się niepostrzeżony. W drodze dopiero do Warszawy, przypomniał sobie że *jako dymissyonowany* nie ma mandatu do dalszéj z Moskwą konferencyi, i ostrzegł dawnych kolegów przez wysłańca, ażeby sobie innego obrali pełnomocnika. Pod wieczor nareszcie, kiedy doniesiono że Umiński zbliża się przeglądając kolejno dywizye rozstawione od Imielnicy do Słupna, poczęła się mętna rozsypka fakcyonistów. W tym popłochu zniknęły jakoś wszystkie ślady pisane i niepisane rannych bluźnierstw. *Ultimatum* ze czterema paragrafami, wotowanie na kartkach, deputacya błagalna do cara, przelanie władzy sejmowéj i rządowéj na Naczelnego-Wodza, wszystko zdmuchnięte zostało z zielonego stolika wraz z piaskiem przysypującym niezmordowany paraf Rybińskiego i Lewińskiego na patentach dezerterów. Nareszcie Rybiński nie mając już komu, sam sobie dał dymissyę, i na cztery złożoną trzymał w zanadrzu, jako pancerz od sztyleta zapaleńców.

Ubezpieczonego tą zbroją, napadli po godzinie 9téj z wieczora, nie żadni zapaleńcy, lecz dwaj delegowani sejmu, Chełmicki i Zwierkowski. Rybiński przyjął dekret sejmowy jak zbawienie; od fatalnéj bowiem elekcyi Modlińskiéj, jenerał ten żadnego rodzaju zuchwalstwem nie grzeszący, uważał się za niewinnego zakładnika w rękach kontrarewolucyi. Ale ta jego pochopność do wyzwalania się, wcale nie dogadzała jego wierzycielom. Na wieść zatém o przybyciu delegowanych, która jakby umównie zeszła się w Słupnie z pogłoską o abdykacyi i odjeździe Umińskiego, fakcya, jak na fakcyę *a przeciw dwóm szlachcicom* zawsze dość gęsta i bitna, znowu zbiegła się do głównéj-kwatery, nieszczęsnego wzięła pod surowy dozór, i odprawiła *wichrzycieli* z oświadczeniem, że *piechota* nie uznaje i nie uzna innego wodza.

Pozostawał ostatni ratunek w powtórnym zborze Sejmu, i w mianowaniu Dembińskiego, albo Bema. Pierwszego szczególnie, była nadzieja skłonić do próbowania fortuny przeciwko fakcyi znacznie już przetrzebionéj przez dezercyę. Ale Sejm jakby wyczerpawszy wszystek zapas swojego majestatu w kilkogodzinnéj sessyi, z przezornością prawdziwie szlachecką zalimitował się zaraz po daniu błogosławieństwa Umińskiemu, na Prezesa Rządu składając resztę ceremonii. Prezes Rządu odbieżony od swojéj armii parlamentarskiéj, a skompromitowany przez niespodziany szwank Umińskiego, zupełnie stracił głowę. Nie wiedząc co począć z pełnomocnictwem jakiém go Sejm obarczył, strwonił je i w pośmiewisko obrócił, mianując w nocy napowrót wodzem, jenerała podwójnie dymissyonowanego, człowieka którego rano i przez cały dzień zaskarżał przed Sejmem o zdradzanie Ojczyzny. Nie byłoż to samemu czynnie i rozmyślnie przykładać rękę do dowiedzionéj zdrady?

Nazajutrz, odjazd sejmu, urzędników cywilnych i Umińskiego do Pruss, zdawał się ustępować niezaprzeczone zwycięstwo kontrarewolucyi; ale ponieważ sejm i władza wykonawcza nie stanowiły już żadnéj prawie potęgi w Powstaniu, a zatém i ubytkiem swoim nie wiele ujmowały instynktowi zachowawczemu wojska. Nadto, fakcya Pretoryańska w tych zatargach równie zmarniała na sile i duchu. Po turnieju więc nastąpiła między stronami równowaga niemocy, która przez trzy dni trzymała armię w zawieszeniu nad przeprawą. Awangarda pod Dembińskim uporczywie strzegła mostu od zniszczenia nakazanego przez Naczelnego-Wodza. O mało nie przyszło do roz-

lewu krwi między tą strażą mostową a garnizonem Płocka, który w rękach Wronieckiego i pułkownika Breańskiego, to samo zupełnie znaczył co garnizon Warszawski podczas szturmu w rękach Krukowieckiego i Chrzanowskiego. Kontrarewolucya wszędzie do siebie podobna.

Patryoci wojskowi i cywilni usiłowali tymczasem wynieść Dembińskiego na hetmaństwo, bo do téj nareszcie osoby, uskromniły się ostatnie pretensye dogorywającego Powstania! Rybiński na chwilę wyrwawszy się z kleszczów fakcyi, już był odstąpił Dembińskiemu buławy, kiedy znowu wyłajany i nadęty przez swoich kuratorów, cofnął dane słowo i potoczył się daléj do toni nabytym pędem. Ten pęd miał już widocznie za metę Prusy. Moskale uwiadomieni przez Morawskiego o wypadkach 23go września, nagnali żwawości swoim korpusom. Jednak Kreutz po prawym, a Palen po lewym brzegu Wisły, 26go dopiero stanęli na wysokości Płocka, każdy o półtora dnia marszu od naszéj przeprawy. W takiém położeniu musieliśmy oczywiście 1° albo rzucić się na którykolwiek z tych dwóch, z osobna zawsze słabszych od nas nieprzyjacioł, 2° albo jednym tchem uciec do Pruss, 3° albo uledz wyraźnie fakcyi Pretoryańskiéj i pod jéj przewodnictwem zdać się na łaskę Mikołajowi.

Patryotyzm w konwulsyjném wysileniu, parł jeszcze wojsko do pierwszego z tych trzech zawodów. Kwatera Dembińskiego, złożonego chwilową słabością, ale stale upragnionego wojny, od dni trzech była oblężona przez młodych officerów i prawych obywateli, zaklinających tego jenerała żeby wydarł Rybińskiemu dostojeństwo, którego ten obłudny idiota ani ku zupełnemu zbawieniu, ani ku zupełnéj zatracie wojska obrócić nie był mocen. Ale Dembiński który przeciw Lelewelowi, Gołkowi i Honoratce, tyle niegdyś w swoim temperamencie znajdował wymowy, zawzięcia i sprężystości, teraz w obec patentowanych zdrajców zdrętwiał i umilkł, czekając poważnie kiedy mu Rybiński buławę przyniesie do łóżka. Zgasła więc ostatnia nadzieja rozpoczęcia na prawdę kroków wojennych.

Wszakże przeciwne przypuszczenie, zdanie się na łaskę, także było tylko zbrodniczą utopią. Sama fakcya o tém się przeświadczyła, skoro Rybiński wysyłając Milberga do Modlina na miejsce Morawskiego, na najpodlejsze błagania swoje, za całą odpowiedź odebrał wiadomość o nieustającym zachodzie kopusów Moskiewskich na około Płocka. Nadaremnie w upoważnieniu udzieloném Milbergowi 28go września, Rybiński każe nowemu parlamentarzowi uważać przyjęcie całego ultimatum jako fakt dokonany; nadaremnie dla uproszczenia i przyśpieszenia układu, instrukcya usuwa formalność wyższego zatwierdzenia, wyręczając ją podpisem samegoż parlamentarza. Moskwa do żywego ubodzona wymknięciem się armii Polskiéj z pod Modlina, najuroczystsze czy najpokorniejsze zaręczenia wodza Polskiego teraz zarówno waży; bo się przekonała że ten wódz jest rzeczywiście tylko faktorem drobnéj koteryi która stu żołnierzy oszukać i wydać Mikołajowi nie jest zdolna. Co Moskwie po takim wodzu Polskim? co jéj po takiéj submissyi i po takich przysięgach? Alboż to Moskwa na czterdziestu nawróconych przez jedenaście miesięcy polowała? A więc niech Berg poswawoli z Milbergiem, jak swawolił z Morawskim, a korpusa otaczające niech idą swoją drogą.

Mimo tedy najszczerszéj chęci dotrzymania Moskwie słowa wyrażonego naradą Słupieńską, fakcya wyszła na gaskona, i jak z Modlina do Płocka, tak stąd znowu musiała gonić za wydzierającém jéj się z rąk wojskiem do Szpitala. Ten kierunek był jakoby wypadkową dwóch przeciwległych sprzeczności, a prowadził do *emigracyi*.

26go w wieczór dźwignięto się w pochód brzegiem Wisły. 28go września armia po raz drugi ocalona z matni, nastawionéj na nią przez niezmordowaną fakcyę, przybywa do Górnego-Szpitala. W tym marszu, po raz pierwszy zjawiła się dezercya między żołnierzami, jak już od dwóch tygodni grasowała w wyższych stopniach. Bo i w czémże nareszcie ta nieskończenna a tłumna ucieczka obowiązywała żołnierza? Na toż włościanina oderwano od roli, od chaty, od rodziny, ażeby go pędząc jak bezbronne bydło z koczowiska do koczowiska, a lada noc śpiącego wcielić w pułki moskiewskie? — « Kiedyć się już bić nie mamy za ojczyznę, czego nas panowie ze sobą włóczą? Oni sobie zawsze dadzą radę, ba i ratują się już po kryjomu; ale nas, to Moskale którego poranka całą kupą zajmą i poprowadzą gdzie mowy polskiéj niesłychać. Wracajmy lepiéj do domów póki jeszcze czas i wdziejmy napowrót sukmany. »

Ale fakcyę czém inném zaprzątniętą, ilość wojska wcale już nie obchodziła. Dowódzcy pomagali nawet namowami i groźbami dezercyi, ażeby co pozostanie, oczywistém uczuciem bezsilności łatwiéj do poddania się bezwarunkowego skłonić. Milberg przywiózł właśnie do Szpitala propozycyę, któréj wojsku cokolwiek ruszać się mogącemu, niepodobna było zakommunikować. W odpowiedzi niecierpliwie wyglądanéj na uznanie ultimatum przez radę Słupieńską, Moskwa posyłała z ostatniemi obelgami, następującą do wykonania przysięgę wszystkim officerom. « Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętéj Jedynemu, iż Najjaśniejszemu Mikołajowi Imu Cesarzowi Wszech Rossyj, Królowi Polskiemu, Panu naszemu miłościwemu, i jego następcy Jego Cesarzowiczowskiéj Mości Alexandrowi Mikołajewiczowi, wiernie służyć będę, i że w pokoju czy w wojnie tak się sprawować będę, jak wojskowemu honor kochającemu przystoi. Obiecuję powinności mojéj we wszystkiém zadosyć uczynić i wszystkie rozkazy zwierzchności z winném pełnić posłuszeństwem. Nietylko zaś wszystko coby ku szkodzie jego Cesarskiéj Mości zmierzać mogło przestrzegać, lecz nadto o takowéj, władzy zwierzchniéj donosić

obowiązuję się. Tak mi Boże dopomóż i niewinna jego męko!»

Téj zniewagi nareszcie doczekali się wojownicy Grochowa, Dembego i Igań, pod buławą Rybińskiego; na taki traktat zapracowali sobie dyplomaci sztabowi dwudziestodniową rozmową z najezdzcą. Niechżeby teraz ci przewrotni głupcy zapytali się siebie samych, czy 13go uderzając w 30,000 na trzynastotysięczny korpus Kreutza, albo 23go na czternastotysięczny korpus Palena, albo zawracając się przeciw sześciotysięcznemu oddziałowi Doktorowa i obces rzucając się na Litwę, albo nareszcie gdziekolwiek i przeciw komukolwiek, jak Giełgud pod Szawlami przegrywając bitwę — czyby nie lepsze jeszcze uskarbili sobie i armii warunki? Niechby siebie samych zapytali czy najkrwawsza klęska nawet, bardziéjby uszczupliła szeregi, większą rozniosłaby demoralizacyę, gorzéj spętanych wydałaby ich Mikołajowi, a niżeli ta kłótliwa i sromotna dezercya, z któréj już ani przed zaborcą zasługi, ani przed Ojczyzną rozgrzeszenia wywnioskować sobie nie mogli? Wszakże cały Pretoryan spisek, fatalnie, nieomylnie do tego rezultatu prowadził. Nie Moskwa ich, ale oni siebie sami oszukiwali, upierając się przy wynalazku środka między wojną do upadłego, a rotą przysięgi którą im Feldmarszałek dzisiaj narzucał. Jak łakomca szulerowi swojéj przegranéj, jak nierządnik lichwiarzowi swojego bankructwa, jak grzesznik szatanowi wiecznego potępienia swojego, tak kontrarewolucya polska Mikołajowi złéj wiary nie ma prawa zarzucać. Nie graj, nie przegrasz. Nie zadawaj się z Moskwą, to cię Moskwa nie oszuka. Moskwa przekraczając granicę królestwa kongresowego, zapowiedziała że z buntownikami nie traktuje; ktokolwiek zatém wdawał się z nią w rozmowę jakiegobądź rodzaju, w jéj i swojém rozumieniu składał dostojeństwo buntownika, a więc wyciągał rękę do przysięgi na wierność i posłuszeństwo nieograniczone Mikołajowi; bo między samowładzcą a Polską broń rzucającą innego stosunku nie ma. Cóż w tém dziwnego że Feldmarszałek przypominał dzisiaj negocyatorom, do czego się tak często i naprzykrzenie względem Mikołaja zadłużyli? To też śmieszne kontrarewolucyi żale na złą wiarę Moskwy, bardzo późno się odezwały. W Szpitalu-Górnym jak w Słupnie, fakcya Pretoryańska użalała się tylko na przeszkody stawiane jéj przez *wichrzycieli* w uznaniu *ultimatum* i w złożeniu przysięgi posłuszeństwa. Wtedy jeszcze negocyatorom nie przyszedł koncept ciągnąć Mikołaja na lisa, i szukania wybiegu patryotycznego w podleniu się i rozbrajaniu.

A zatém, jak w Słupnie dla przeprowadzenia ultimatum, tak w Górnym-Szpitalu dla skłonienia armii do złożenia przysięgi na wierność Mikołajowi, Rybiński bez żadnéj ogródki znowu zwołuje radę *wojenną*—tak zwaną, ponieważ rady tego rodzaju stale wzbraniają wojny z nieprzyjacielem, ale za to prawie zawsze do domowéj prowadzą. W gruncie, między dwiema temi propozycyami różnicy nie było; bo czy rozbroić armię, oddać Modlin i wysłać delegacyę do Petersburga, czy od razu złożyć przysięgę absolutnego posłuszeństwa carowi, wszystko to na jedno wychodziło. Ale forma tego drugiego aktu najobłudniejszą nawet obrażała wstydliwość. Trzeba było Rybińskiemu aż wmówić że wszelki dozór legalny odbiegł armię; że nie ma już w Szpitalu Niemojowskich i Umińskich, coby od sztabu appelowali do sejmu. Wtedy jak gdyby wszyscy już zaskarżyciele zgorszenia Słupieńskiego przeszli granicę Pruską, Wódz dezercyi, dymissyi i kapitulacyi, poważył się poddać do zatwierdzenia zborowi jenerałów i sztabsofficerów, rotę przysięgi przywiezioną przez Milberga! Słuszność każe dodać że Rybiński dopuszczając się téj recydywy, jak w Słupnie tak tutaj, miał się niemo i biernie do woli Milberga, Lewińskiego, Sierakowskiego, Zielińskiego, Jagmina, Zielonki, Andrychewicza, Bogusławskiego, i t. d., którym żądza powrotu do regularnego żołdu i *spokojności*, odebrała jednym zachodem rozsądek i sumienie. Jakoż po doświadczeniu Słupieńskiém trzeba było prawdziwego szaleństwa, ażeby bez wyboru przypuszczać wszystkich jenerałów i sztabsofficerów do świadectwa takiéj sromoty. W Słupnie, do mniéj wydatnéj, fakcya wzięła się z większą ostróżnością; ale tu pokazuje się że znużenie przyprawiło najprzewrotniejszych o zupełną niepamięć.

Już hersztowie spisku położyli imiona swoje na rubryce poddaństwa, kiedy ostrzeżeni w czas ci prawie sami jenerałowie co już w Słupnie stanęli byli na straży honoru narodowego, wpadli niepożądani do izby obradnéj. Pac gestem i słowem nakazawszy milczenie fakcyonistom, pierwszy wpisał się na rubryce wojny. Pióro przeszło następnie w ręce Wojczyńskiego, Ziemęckiego i Węgierskiego. Daléj wydzierają je sobie szefowie bateryj, a po nich, zawsze za wojną, zapisują się wszyscy bez wyjątku przytomni; za piątym już bowiem podpisem przeciw submissyi, fakcya złożyła broń i głośniéj od wszystkich poczęła się odgrażać Mikołajowi. Ale wychodząc z téj hazardownéj próby, każdy sąsiadowi na ucho wyznawał że gdyby nie przykład i intymidacya wniesiona w porę przez patryotów, wypadek głosowania byłby ten sam co i w Słupnie.

(*Dokończenie nastąpi.*)

---

## WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Polska — Z polecenia rady wychowania publicznego ogłoszone zostały ustawy dla gimnazyów, szkół obwodowych i elementarnych, warszawskiego naukowego okręgu. Zawierają one warunki pod jakiemi uczniowie do wspomnionych zakładów przyjmowani być mogą, stanowią o powinnościach uczniów i wyszczególniają przedmioty, jakie w tych instytutach mają być wykładane. Główną treść tych ustaw stanowi część

karna; kary są surowe i hańbiące. Nie zapomniano także o nagrodach a to za postęp w języku i historyi rossyjskiéj, jakoteż za pilne dostrzeganie i donoszenie wyższéj władzy o nieprzychylnych mowach i czynach swoich współuczniów i nauczycieli. Przed kilku laty pewien uczony wydał był pisemko, w którém przekłada zwierzchności szkolnéj konieczność kar cielesnych; rodzicom, a szczególniéj nauczycielom gorąco je zaleca. Między innemi poucza on jakiéj długości i grubości mają być rózgi, które za główną dźwignię dobrego wychowania podaje; oznacza czas moczenia ich w wodzie by nabrały potrzebnéj gibkości, i oblicza liczbę rózg według wielkości przestępstwa. Z początku pisemko to uważano za satyrę i dziwiono się śmiałości autora, a bardziéj jeszcze że je przepuściła cenzura. Dopiero poznano się na błędzie, gdy uczony panegirysta rózg, otrzymał nominacyę na rektora Liceum, a tém samém sposobność praktycznego doświadczenia doskonałości swej teoryi na biednéj młodzieży szkolnéj. Przecież trwało to nie długo, został wyrugowany przez Moskala Filipowa, który pomysły poprzednika w wykonanie wprowadza.

(*Gaz. Wrocław*).

— Dziennik urzędowy król. rejencyi w Poznaniu zawiera pod d. 16 września co następuje: « W różnych powiatach departamentu naszego rozeszła się pogłoska, iż podług jakiéjś wyszłéj niedawno ustawy także nieosiedlonym, a zatém nieusposobionym do regulacyi mieszkańcom po wsiach ma być posiadłość ziemska nadana. Dla odparcia podobnych wieści zwracamy na to uwagę, że jeszcze teraz co się tyczy prawa do nadania własności ziemskiéj, ustawa o uregulowaniu stosunków między dziedzicami a włościanami z d. 8 kwietnia 1823 w Księstwie Poznańskiém zupełną ma ważność, i że w szczególności ustawa z d. 14 października 1844 r. tycząca się uregulowania podatku gruntowego w tutejszéj prowincyi, nic pod tym względem nie odmieniła. »

— W Warszawie, zamek królewski najeżony jest armatami. Z sali tronowéj powyrzucano wszystkie historyczne polskie pamiątki, a zawieszono natomiast obrazy zwycięstw Paszkiewicza. Rząd rossyjski chciałby rozkazać Polakom, aby zapomnieli o swojéj historyi. Policya nadzwyczaj dziś ostra; szczególniéj zwraca swą baczność na kommunikacyę z emigrantami, i dlatego wszystkie listy z zagranicy są rozpieczętowywane. Zepsucie urzędników doszło do najwyższego stopnia; wszystko co dziś wydrą biednym mieszkańcom, jutro puszczą w karty, szukają też ciągłéj sposobności nabycia pieniędzy — temu przypisać należy tak często wydarzające się uwięzienia i konfiskacye, które często na pierwsze zaskarżenie następują, a rozkazy takich konfiskat wprost przychodzą z Petersburga.

— Mikołaj zamyśla jak słychać Biskupa Tomaszewskiego wynieść na godność Arcybiskupa Mohilewskiego. Tomaszewski jest jak wiadomo jednym z najgorliwszych stronników rossyjskich; spodziewa się rząd przeto, iż za jego pomocą zdołałby przywieść katolików w zabranych prowincyach do Schyzmy, jak mu się to niegdyś udało z unitami za pomocą biskupa Wileńskiego.

Rossya — Woronców po doznanéj porażce od Czerkiesów w powrocie z Dargo, umyślił popalić lasy tamujące przystęp do gór i osłaniające napady Czerkiesów. Z Taganrogu, jak donosiły dzienniki, wyprawiono już w tym celu wozy napełnione smołą, terpentyną i innemi palnemi materyałami. Spodziewano się że to wielką trwogą nabawi Górali, ułatwi ich podbój, a przynajmniéj zmniejszy możność robienia zasadzek. Czy zamiar ten dałby się był wykonać — trudno teraz wyrzec, Szamil bowiem nie pozostawił Moskali w spoczynku, ale ścigając daléj uchodzących, dopadł ich na terrytoryum rossyjskiém, i nową, ogromną zadał im klęskę. W bitwie téj zginąć miał jenerał Klukenau, dwóch adjutantów Woronćowa i do 180 officerów. Sam Woronćów raniony schronił się z pozostałą garstką swojego wojska do Tyflis. Wszystkie działa, wozy z amunicyą i żywnością dostały się w ręce Szamila. Podobnéj klęski na Kaukazie nigdy jeszcze Moskale nie doznali. Trudy wojenne znacznie także wyniszczyły żołnierzy, lazarety przepełnione są chorymi.

Po pierwszy raz wspominają nam pisma o Dargo, jako schronie Szamila. Leży ono na zachodniéj stronie złowrogiego dla Rossyan boru Iczkieryjskiego, w okolicy źródeł Jaksatu. Rzeka ta płynie przez kilka godzin parowami ku północy aż do warowni rossyjskiéj Wnesapnaja, późniéj płynie doliną. Parów ten i otaczający go bór pamiętnym jest dla Rossyan, gdyż w nim stracił generał Grabbe 1,600 żołnierzy w r. 1841. Po wzięciu Dargo odważyli się Rossyanie na nowo ruszyć w ten bór, którą śmiałość opłacili śmiercią jenerałów: Paska, Wiktoroffa i pułkownika hr. Benkendorfa. Nikt nie jest w stanie sobie wystawić, jak bór rozległy na ośm godzin drogi, otoczony z dwóch stron rossyjskiemi warowniami może stawić takie trudności. Lecz jeżeli zważymy, że bór ten odwieczny na przedgórzach rozdartych Kaukazu broni lud dzielny Lesgiów i Czeczeńców, dziwić się nie będziemy, że i wyćwiczonym wojskom Europy stawia czoło. Dargo leży zaledwie 6 godzin od Wnesapnaja i Gercel Aułu, a Rossyanie niebyli w stanie mimo niezliczonych zastępów swoich dotrzeć do niego. W tym roku dopiero odważyli się od strony południowo-wschodniéj, a więc od gór ubiedz Dargo, ale nie byli w stanie obrócić na swą korzyść ogromnych szańców Szamila.

Włochy — W Państwie papieskiém nowe przed kilkunastu dniami zaszły rozruchy, które jako cząstkowe spełznąć musiały na niczém. Powstańcy opanowali byli miasto Rimini, ale za zbliżeniem się znacznych sił wojskowych musieli po niejakim oporze schronić się w góry. Rozruch ten nowe więc tylko sprowadzi ofiary; jakoż zaczęły się już uwięzienia a więzionych sądzić ma istniejąca nieustannie kommissya polityczno-wojenna, złożona z trzech wojskowych i jednego cywilnego sędziego, przeciwko wyrokom któréj, niesprawiedliwym a morderczym, najznakomitsi obywatele Romanii napróżno zanosili do Papieża protestacyę.

---

D. 23 września, umarł w Annonay (Ardèche), Chołodecki Aleksander, członek T. D. P.

---

Zgłosić się zechcą w interesie familijnym:

1° *Ludwik Jabłkowski*, b. officer z 1. pułku Ułanów, do *Franciszka Gordaszewskiego*, mieszkającego w Paryżu, rue Fontaine St.-Georges N. 16.

2° *Lucyan i Abdon Witkowscy*, do *Konstantego Dobrowolskiego*, mieszkającego w Paryżu, rue Bourbon-Villeneuve N. 45.

---

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.